Nr. 19. Kraków, dnia 9 Maja 1909. Rok XII.

Biuro bezpłatnej porady prawnej dla ubogich prenumeratów „Obrony Ludu" jest otwarte codziennie rano i popołudniu ulica Pijarska 13.

Redakcya i administracya znajdują się w Krakowie, ul. Pijarska 13.

OBRONA LUDU

Wychodzi w każdą Niedzielę.

Listów nieopłaconych nie przyjmuje się. — Reklamacye są wolne od opłaty pocztowej.

Pochwalony Jezus Chrystus!

Ogłoszenia po halerzu od wiersza petitowego w jednej szpalcie.

Wszystkie listy i pieniądze przesyłać należy pod adresem Administracya „OBRONY LUDU" KRAKÓW ul. Pijarska 13.

Kosztuje: W Galicyi i całych Austro-Węgrzech rocznie 4 korony (2 złr.), do cesarstwa niemieckiego 4 marki, do Ameryki 2 dolary, do Rumunii, Danii, Anglii i innych państw europejskich 5 koron. — Numer pojedynczy 10 halerzy (5 centów).

Należytość płaci się z góry rocznie lub półrocznie.

3 MAJ.

W poniedziałek minęło 118 lat od najwspanialszej chwili dziejowej w naszej Polsce, od największego zwycięstwa, bo nad samym sobą, od ekspijacyi dawnych win, które naród do upadku przywiodły. Czytelnicy nasi wiedzą z pewnością dobrze, co to była konstytucya 3-go Maja, ale może nie wszyscy zastanowili się nad tem, dlaczego pamiątkę tego dnia należy tak podniośle obchodzić.

Dziś — kiedy nie mamy własnego bytu politycznego i państwowego, kiedy, jak poeta mówi: »Ojczyzną naszą jest język i mowa«, dziś tem więcej chlubić się nam należy tym dniem, boć przecież u nas się urodziło poraz pierwszy to dziecię wolności, miłości i braterstwa, o którem nie marzyły jeszcze wówczas narody szczęśliwsze i bogatsze od nas. Jeno temu dziecięciu nie dali żyć wrogowie, bo uczuli, że gdyby sił nabrało i urosło, to byłoby dla nich najniebezpieczniejszym przeciwnikiem w ich łupiezkiej, zaborczej polityce. Naród, który leżąc już na śmiertelnem łożu, mógł się zdobyć jeszcze na czyn tak wielki, nie mógł umrzeć ani zniknąć zupełnie, a choć upadł, to upadł z godnością i w tym dniu położył podwalinę przyszłego zmartwychwstania i siły.

Tak, jak kościół w swojem duchowem życiu zachowuje pamięć swych świętych lub wielkich wydarzeń, tak w życiu narodów są dnie tak wielkie, czyny i postacie tak potężne, że ich pamięć czcić nam należy, z ich wspomnień czerpać ogień zapału, chęć czynu, moc do pracy. To też pamięć 3-go Maja mówi do nas słowami Chrystusa: »Zaprawdę nie umarła, jeno śpi!«

S. J.

Bolesny wyrzut.

II.

W poprzednim Nrze „Obrony Ludu" umieściliśmy bolesny zarzut Ks. Żółtowskiego, żeśmy tu w Galicyi przez przeszło 30 lat trwania Konstytucyi i autonomicznych rządów dla podniesienia oświaty i uświadomienia naszego ludu pod względem narodowym prawie nic nie zrobili, jak również pomieściliśmy jego twierdzenie, że lud w Królestwie polskiem oświatowo w każdym kierunku a zwłaszcza narodowym prześcignął lud z Galicyi na daleką metę.

Ks. Żółtowski, postawiwszy takie jasno sformułowane twierdzenie i taki bądź co bądź nader przykry zarzut, zmusza nas poprostu do jasnej odpowiedzi, czy się w swem spostrzeżeniu myli lub nie. Niestety choć z bólem serca musimy twierdzeniu Ks. Żółtowskiego przyznać racyę i to w całej pełni!

Zachodzi tylko pytanie, skąd to pochodzi, że lud nasz jest mniej oświeconym od ludu z Król. polskiego i że w Galicyi jest bez porównania daleko więcej, mimo licznych szkół, nieumiejących czytać i pisać, jak w Król. polskiem. Przyczyn jest bardzo wiele. Pierwsza polega w bardzo wadliwym, poprostu niedołężnym sposobie nauczania w naszych szkołach ludowych.

Niby uczy się w naszych szkołach bardzo wiele, a wynik tej długiej, mozolnej pracy nauczyciela jest taki, że dziecko wyszło z tej „urzędowej szkoły" nie nauczywszy się niczego, bo nawet o czytaniu ma bardzo kiepskie wyobrażenie a o pisaniu nie ma już co wspominać. Na takie te manowce sprowadzili c. k. radcy szkolni nasze szkoły ludowe. I któż może się dziwić, że starsi ludzie tęsknią za dawnemi szkółkami parafialnemi i że stokroć razy wolą szkółki zimowe, gdzie uczy organista, a po największej części chłop, bo tam dziecko za jedną zimę nauczy się porządnie czytać, rachować i jako tako pisać a za jeden rok w szkole „urzędowej" dziecko nawet z niewszystkiemi literami się zapozna, bo o czytaniu nie może być ani mowy.

Druga przyczyna wyższości oświaty ludu w Królestwie polskiem leży w tem, że Duchowieństwo i szlachta w Król. pols. tworzą wraz z ludem jakby jedną rodzinę. Tam ksiądz ludem naprawdę się zajmuje. Tam dziedzic a zwłaszcza dziedziczka dba o dzieci chłopskie, gromadzi je naokół siebie, uczy sztuki czytania i pisania bez przymusu z jednej i z drugiej strony a sposób nauczania, oparty na znajomości duszy naszego ludu a nieopierający się na formułkach nauczycieli niemieckich jak to jest w naszych szkołach, wydaje tak świetne wyniki. U nas skutkiem niezdrowych agitacyj politycznych wytworzyły się formalnie dzikie stosunki, że ksiądz sobie, dwór sobie a lud sobie. Nadto wychowanie i kształcenie naszego Duchowieństwa, przeznaczonego dla pracy wśród ludu, wymaga wielkiej zmiany i uzupełnienia, bo cierpi na wielkie braki. Dzisiaj naszym ludem opiekują się prawie wyłącznie agitatorzy polityczni a skutki tej opieki są aż nadto widoczne!

As.

(C. d. n.).

Z Parlamentu.

Wiedeń. Najważniejsze sprawy zajmujące tak umysły posłów jak i wszystkich obywateli państwa są: 1) Przedłożenie rządowe o podniesieniu podatku od piwa i wódki, 2) Przedłożenie rządowe o ubezpieczeniu na starość. Jaki los spotka te dwa przedłożenia rządowe trudno dzisiaj przewidzieć, gdyż obydwa mają swoich przeciwników a zwłaszcza podniesienie podatku od piwa i wódki natrafia w Izbie poselskiej na bardzo ostrą i liczną opozycyę.

Wiedeń 4 maja. Dzisiaj rozpoczęła się dyskusya nad podniesieniem podatku od piwa i wódki. Kluby czeski, socyalistyczny, agraryusze i ruski oświadczają się przeciw podniesieniu podatku. Koło polskie jeszcze swego stanowiska nie zaznaczyło, co dopiero po dokładnem zbadaniu projektów rządowych. Ten nowy podatek w większej części ma być przeznaczony na polepszenie dochodów pojedyńczych krajów, które z dotychczasowych dochodów nie są w stanie pokrywać z roku na rok wzrastających wydatków.

Wiedeń 4 maja. Jak wielkie zainteresowanie wywołały wśród posłów przedłoże-

nia rządowe co do podniesienia podatku od piwa i wódki, świadczy fakt, że do tej sprawy zgłosiło się dotąd 200 mowców!

We środę i czwartek posiedzeń Izby poselskiej nie było. Czas ten poświęcono dla prac w komisyach. Następne posiedzenie o godzinie 11-tej dnia 7-go maja. Dalsza dyskusya nad podniesieniem podatku od piwa i wódki.

Krzywdy i nadużycia.

Kwiatuszek z ogródka Administracyi galicyjskiej. W Rudawie koło Krakowa w pow. Chrzanowskim odbyły się **przed dwoma laty** wybory gminne. W przepisanym terminie nowi radni w liczbie 12 zebrali się, by dokonać wyboru wójta z pośród siebie i **jedynastoma** głosami wybrali Wojciecha Wąchola. Tymczasem wiecie co chłopy — **wybrany wójt przed półtrzecia rokiem dotąd nie został zatwierdzony!!!** Przejdź bracie Europę w szerz i wzdłuż a takich kwiatószków administracyjnych oprócz w Galicyi nigdzie nie znajdziesz! Nie wiedzieć, czy się śmiać, czy płakać, czy też kląć na takie dziwolągstwa administracyi naszej.

Oj miotły, miotły i to siarczystej miotły koniecznie potrzeba, by te dziwolągi z naszej Administracyi raz porządnie wymiotła! Bo i proszę, czy widział kto, aby 11 radnych, a więc cała gmina bez jednego nie miała racyi, tylko **ten jeden warchoł** miał racyą! C. k. Starostwo zamiast warcholski i bezpodstawny rekurs odrzucić i natychmiast zatwierdzić wójta, przyjmuje rekurs warchoła jako jakiś akt dyplomatyczny i rozpoczyna się urzędowe dochodzenie prawdziwości rekursu! Oj zbyt dobrze są znane te dochodzenia w naszych Starostwach i w naszem c. k. Namiestnictwie! Na to, co gdzieindziej potrzeba 3-ech dni to u nas potrzeba **3-ech lat!**

P. Wojciech Wąchol nawet po wniesieniu nie głupiego ale rzeczowego rekursu gdzieindziej t. j. w innym kraju byłby już przeszło dwa lata zatwierdzonym w urzędowaniu, tymczasem u nas nawet tak bezsensowny rekurs jak rudawskiego warchoła ani w c. k. starostwie, ani w c. k. Namiestnictwie nie może doczekać się załatwienia?! Ekscelencyo p. Namiestniku, jeżeli już nie dla dobra gminy, to przynajmniej dla powagi c. k. Władz polityczno-administracyjnych trzebaby sprawę zatwierdzenia wójta w Rudawie raz zakończyć. Przecież to i śmiesznem i ubliżającem, aby jeden warchoł całą gminę za nos wodził i to z winy c. k. Starostwa i z winy c. k. Namiestnictwa. I jak się tu dziwić, że lud traci zaufanie do c. k. Władz?!!!

A gdzie amnestya cesarska?

Jeden z naszych stałych prenumeratorów i czytelników zwrócił się do nas z prośbą o radę dla swego brata ciotecznego, ale cóż kiedy nie zawsze skutecznie można na ludzką niedolę poradzić. Sprawa przedstawia się w ten sposób.

Niejaki Zając z Pawłowa wyjechał za zarobkiem do Ameryki w popisowych latach, to jest nie mógł się równocześnie zgłosić do asenterunku w przepisanym terminie. Powróciwszy w roku 1908 do kraju, meldował się sam natychmiast, mając poczucie obywatelskich obowiązków, bo wreszcie nie miał nawet nigdy zamiaru uchylenia się od służby wojskowej, został wzięty i odsłużył 2 miesiące przy rezerwie. Teraz chłopak był już pewny, że, uczyniwszy zadość wymaganiom państwowym, będzie miał spokój, licząc zwłaszcza na to, że rok 1908 jako rok jubileuszu naszego Monarchy umarzał wszelkie tego rodzaju wykroczenia wojskowe. Starostwo jednak w Dąbrowie, było innego zdania i za niestawienie się w oznaczonym czasie wymierzyło mu karę pieniężną w kwocie 80 koron. Nie pomógł rekurs do Namiestnictwa, które go odrzuciło a wyrok i karę potwierdziło w całej osnowie. A od tego potwierdzenia wyroku nie ma już odwołania, chyba prośba do Tronu o łaskę.

Sprawiedliwość, sprawiedliwością, ale ludziom żyjącym w odmiennych od naszego chłopa warunkach, na myśl nie przychódzi, gdy się ściśle trzymają ustawy że taka sprawiedliwość może być krzywdzącą. Z Ameryki Zając nie przywiósł kapitałów i tysięcy, służba wojskowa także go ładnych parę groszy musiała kosztować, jest więc dziś pieniężnie zupełnie wyczerpany, a każdy, kto choć trochę zna życie naszego ludu wie, jak trudno jest na wsi o grosz gotowy i że suma 80 kor. to niemal mająteczek szczególnie dla młodego chłopaka.

Bądź co bądź ty chłopie płać, a płać dlatego, bo nie rozumiesz ustawy, bo błędnie rozumiesz amnestyę jubileuszową, bo nie potrafisz się upominać o swoje prawa. Płać podatki krwią i pieniądzmi, płać kary i tysiączne pretensye, a skąd będziesz płacił, jakiemi pieniądzmi, jakim potem i krwawicą, to już jest obojętne, bo ustawa jest niewzruszona i taką samą kwotę musi złożyć bogacz, co i ubogi, którzy obaj są przed rządem równi, ale może przed Bogiem cierpienie i krzywda inną znajdzie zapłatę. S. J.

Niemcy w Galicyi.

„Związek Niemców galicyjskich" ogłosił w swoim urzędowym organie „Deutsches Volksblatt fur Galizien" dokładne

Krzyżacka mać.

Opowiadanie historyczne podług powieści Sienkiewicza p. t. Krzyżacy.

A Zbyszko rzekł:

— Ten Sanderus, któren ze mną przyjechał, ma na wszystko odpusty.

Ksiądz Wyszoniek może i niezupełnie wierzył w odpusty Sanderusa, ale rad był chwycić się choćby pozoru, byle tylko Zbyszkowi i Danusi przyjść z pomocą, gdyż dziewczynę, którą znał od małego kochał bardzo. Wreszcie pomyślał, że w najgorszym razie, spotkać go może pokuta kościelna, więc zwrócił się do księżnej i rzekł:

— Ksiądz ci ja jestem, ale i książęcy sługa. Jakoże miłościwa pani rozkażecie?

— Nie chcę rozkazywać, wolę prosić — odpowiedziała pani. — Ale jeśli ten Sanderus ma odpusty...

— Sanderus ma. Jeno o biskupa chodzi. Srogie on tam w Płocku z kanonikami synody odprawuje.

— Biskupa się nie bójcie. Zabronił on, jako słyszałam, księżom mieczów, kusz i różnej swawoli, ale dobrze czynić nie zabronił.

Ksiądz Wyszoniek podniósł oczy i ręce w górę:

— To niechże się stanie wedle waszej woli.

Na te słowa radość opanowała serca. Zbyszko znów usiadł na wezgłowiu, a księżna, Danusia i ojciec Wyszoniek, siedli koło łoża i poczęli „uradzać," jak rzecz należy uczynić. Więc postanowili zachować tajemnicę, tak, aby domu żywa dusza o tem nie wiedziała; postanowili też, że i Jurand nie powinien nic wiedzieć, póki mu sama pani w Ciechanowie o wszystkiem nie oznajmi. Natomiast miał ksiądz Wyszoniek napisać list od księżnej do Juranda, by zaraz przyjeżdżał do Ciechanowa, gdzie lepsze leki na jego kalectwo mogą się znaleść, i samotność mniej mu będzie dokuczać. Uradzili nakoniec, że i Zbyszko i Danusia przystąpią do spowiedzi, ślub zaś odbędzie się nocą, gdy już wszyscy spać się pokładą.

Przyszło Zbyszkowi na myśl, żeby wziąć giermka Czecha, jako świadka ślubu, ale porzucił ten zamiar, przypomniawszy sobie, że ma go od Jagienki. Przez chwilę stanęła mu w pamięci, jakby żywa tak, iż zdało mu się, że widzi jej rumianą twarz, jej zapłakane oczy i słyszy głos proszący: „Nie czyń mi tego! nie płać mi złem za dobre i niedolą za kochanie!" Aż nagle chwyciła go wielka litość nad nią, gdyż czuł, że jej się stanie ciężka krzywda, po której nie znajdzie pociechy ni pod zgorzelickim dachem, ni w głębi boru, ni w polu, ni w darach opata, ni w zalotach Cztana i Wilka. Więc rzekł jej w duchu: „Daj ci Bóg wszystko najlepsze, dziewczyno, ale, choćbym ci rad i nieba przychylić — nie poradzę". I rzeczywiście, przekonanie, że nie było to w jego mocy, przyniosło mu wnet ulgę i wróciło spokojność, tak, że zaraz począł myśleć tylko o Danusi i o ślubie.

Nie mógł się jednak obejść bez pomocy Czecha, więc lubo postanowił zamilczeć przed nim o tem, co się miało stać kazał go do siebie przywołać i rzekł mu:

— Przystąpię dziś do spowiedzi i do Stołu Pańskiego, przybierz mnie przeto

sprawozdanie z przebiegu zjazdu związkowego, który w marcu r. b. odbył się we Lwowie. Dowiadujemy się tedy, że przewodniczący zjazdu oświadczył w przemówieniu inauguracyjnem:

„Oto Niemcy ziem karpackich ścieśniają swoje szeregi i łączą się w jeden silny niezwyciężony zastęp“. Mowa tu o łączności Niemców bukowińskich i szląskich z Niemcami galicyjskimi.

Przewodniczący zjazdu — przytaczamy dalej charakteryczniejsze momenty za „Deutsches Volksbl.“ — w bilansie swoim z czynności Związku za r. 1908 stwierdził, że poczucie narodowe u Niemców galicyjskich podnosi się i potężnieje: dotychczas posiada Związek 62 koła lokalne a zarząd jego dołoży wszelkich starań, aby organizacya niemiecka rozszerzyła się na całą Galicyę, tak, aby nie było ani jednej przez Niemców zamieszkałej miejscowości, któraby nie należała do Związku.

Na szczególną pochwałę zasłużyły sobie koła miejscowe (wszystkie w Galicyi): Brigidau (!), Bagensberg (!), Dornfeld (!), Nowy Sąd, Stryj i Stanisław.

Zarząd Związku rozwijał przedewszystkiem gorliwą działalność na polu niemieckiego szkolnictwa. Pod tym względem osiągnął dobre wyniki przez pozyskanie poparcia ze strony t. zw. „Schulvereinu“, którzy w roku ubiegłym przeznaczył na cele niemieckiej szkoły w Galicyi 29.470 koron.

Związek poczynił także starania w kierunku podniesienia dobrobytu Niemców galicyjskich. I tu za najważniejszy środek uznano zakładanie kas raiffeisenowskich, których po osadach niemieckich już 15 wprowadzono w życie. W tym przypadku galicyjski wydział krajowy okazał gotowość przyjęcia niemieckich kas raiffeisenowskich pod swój patronat i udzielenia im wszelkich ztąd płynących korzyści, przy zupełnem uznaniu ich praw językowych. Dalej miał wydział krajowy oświadczyć, iż kasy niemieckie otrzymają statut niemiecki, oraz pozwolenie na prowadzenie ksiąg w języku niemieckim i korespondowanie z wydziałem krajowym w języku niemieckim.

W dalszym ciągu Związek poczynił starania w celu założenia w Galicyi niemieckiego banku ludowego. Pomoc swą obiecały: Bank ludowy w Lutomierzycach (w Czechach) i Centralny Bank niemieckich kas oszczędności w Pradze.

Prezydyum Związku projektuje wydanie dzieła, któreby przedstawiało szczegółową historyę *des Deutschtum in Galizien*. Dzieło takie, zdaniem prezydyum, jest koniecznie potrzebne, albowiem przyniesie ono całemu światu, a przedewszystkiem macierzy berlińskiej, wiadomość o kolonistach niemieckich w Galicyi, tak ciężko (!!) o swoje prawa narodowe walczących.

Związek należy do zjednocz. t. zw. niemieckich towarzystw ochronnych („Schutzvereine“) o tendencyach *hakatystycznych*. Posiada on także prawo jednego głosu w t. zw. „Schutzvereinstagu“, który odbywa się stale raz do roku w Berlinie lub w Wiedniu.

Wreszcie zjazd wyraził podziękowanie dobrodziejom Związku, między którymi znajdują się t. zw. „Deutsche Burschenschaften“ i „Allgemeiner deutscher Schulverein“ w Berlinie.

Tyle, co dotyczy dotychczasowej działalności Związku Niemców w Galicyi na polu ekonomicznem i pedagogicznem. Co się zaś tyczy zamiarów Niemców galicyjskich na przyszłość, niech wystarczy uchwała zjazdu, *wyrażająca najgoretsze sympatye Rusinom* i zapewniająca, że Niemcy „Deutschgaliziens“ znajdą się w najbliższym czasie przy wspólnej robocie z Rusinami w interesie obu „uciśnionych“ ludów.

Gad niemiecki podnosi głowę na naszej własnej ziemi?

Z Maryackiej.

Bywa tak podobno na świecie, że jednemu szydła golą, a drugiemu porządne, angielskie nawet brzytwy — nie chcą. Przekonał się o tem Franek, kiedy zaciągnąwszy dług na chałupę, wypuściwszy grunt w arendę na parę lat, spakował trochę przyodziewy, pożegnał sąsiadów i błękitno oką Jagnę, co mu milsza była od świata, i pojechał do Ameryki, aby moc grosza zarobiwszy, chatę odnowić, albo zgoła nową postawić i Jagnę od ołtarza zawieść do niej na życia dolę i niedolę. — Ano! jak pojechał tak z początku przychodziły jeszcze listy od niego, ale w nich pisał, że źle mu idzie, skarżył się na biedę, żalił na tęsknicę, aż i listy przestały przychodzić. Jagna jeno coraz częściej miała niebieskie oczy od łez zaczerwienione, aż i ona przestała płakać powoli, przestała Franka wspominać, a jeśli i wspomniała kiedy, to więcej gniewu było w tym wspominku niźli tęsknoty i kochania.

A z Frankiem działo się tymczasem źle i — coraz gorzej. O robotę trudno było a gdy jej się dorwał przyszła, albo choroba i niemoc, albo fabrykę zamykano, albo przedsiębiorstwo upadło, i tak szło coraz to więcej, coraz twardziej, jakby nad nim los się mścił i przekleństwem jakimś ścigał. — Widział tam przecież za wodą krajanów swoich, ba! nawet znajomków, widział, że pracowali, oszczędzali i zbierali, a jeno on jeden, co zarobił to mu nieszczęście wydarło, bo ani się nie lenił, ani pił, ani tracił w karty, a na dziewczęta to już ani patrzył, bo mu jeno

---

jak najochędożniej, jakobym na królewskie pokoje miał iść.

Czech przeląkł się nieco i począł patrzeć mu w twarz, co zrozumiawszy, Zbyszko rzekł:

— Nie bój się, nietylko na śmierć ludzie się spowiadają, a tembardziej, że idą Święta, na które ojciec Wyszoniek z księżną do Ciechanowa wyjedzie, i nie będzie księdza bliżej, niż w Prasnyszu.

— A Wasza Miłość nie pojedzie? — spytał giermek.

— Jeśli wyzdrowieję, to pojadę, ale to w Boskim ręku.

Więc Czech się uspokoił, i skoczywszy do łubów, przyniósł ową białą jakę zdobyczną, złotem szytą, w którą rycerz ubierał się zwykle na wielkie uroczystości a też i piękny kobierczyk, dla okrycia nóg i łoża, zaczem podniósłszy Zbyszka przy pomocy dwóch Turczynków, umył go, uczesał jego długie włosy, na które nałożył szkarłatną przepaskę, wreszcie wsparł tak przybranego o czerwone poduszki i rad z własnego dzieła, rzekł:

— Żeby jeno Wasza Miłość pląsać mogła, to choćby i wesele wyprawić!

— Musiałoby się obyć bez pląsów — odrzekł z uśmiechem Zbyszko.

A tymczasem księżna rozmyślała również w swojej izbie, jak przybrać Danusię, gdyż dla jej niewieściej natury była to sprawa wielkiej wagi, i za nic nie chciałaby przyzwolić, by miła jej wychowanka stanęła w codziennej szacie do ślubu. Służki, którym powiedziano, że dziewczyna też do spowiedzi w barwę niewinności się przybiera, łatwo znalazły w skrzyni białą sukienkę, ale bieda była z przybraniem głowy. Na myśl o tem, opanował panią jakiś dziwny smutek, tak iż poczęła wyrzekać.

— Gdzie ja dla ciebie, sierotko, — mówiła — wianek ruciany w tym boru wynajdę! Ni tu kwiatuszka jakowego, ni liścia, chyba się mchy gdzie pod śniegiem zielenią.

A Danusia, stojąc z rozpuszczonymi już włosami, zatroskała się także, bo i jej chodziło o wianek; po chwili jednak ukazała na równianki z nieśmiertelników, wiszące na ścianach izby i rzekła:

— Choćby i z tego co uwić, bo nic innego nie znajdziem, a Zbyszko weźmie mnie i w takim wianku.

Księżna nie chciała się z początku na to zgodzić, bojąc się złej wróżby, ale że w dworcu, do którego tylko na łowy przyjeżdżano, nie było żadnych kwiatów więc skończyło się na nieśmiertelnikach. Tymczasem nadszedł ojciec Wyszoniek który poprzednio wyspowiadał już Zbyszka i zabrał dziewczynę do spowiedzi, a potem zapadła głucha noc. Służba po wieczerzy poszła z rozkazu księżnej spać. Wysłańcy Jurandowi pokładli się jedni w czeladnej, inni przy koniach w stajniach. Wkrótce ognie w służebnych izbach zasuły się popiołem na trzonach i pogasły, aż wreszcie uczyniło się całkiem cicho w leśnym dworze i tylko psy szczekały od czasu do czasu na wilki w stronę boru.

Jednakże u księżnej, u ojca Wyszońka i u Zbyszka okna nie przestawały świecić, rzucając czerwone blaski na śnieg, pokrywający dziedziniec.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Jagna w duszy i w sercu mieszkała. — Twarda w nim była Słowiańska natura, upór i ambicya więc sobie mówił:

— Nie wrócę jak dziad! nie! Jagna poczeka, a gdy wrócę z groszem wtedy mi przecie Bóg jakoś dopomoże. — Wstydby było wracać jak dziad.

A tygodnie i miesiące biegły, rok jeden i drugi upłynął a on wracać nie mógł, nie miał z czem i — oczem.

Czego on nie próbował! za co się nie chwytał! jak pracował i skąpił sobie i — nagle kiedy już — już wydawało się że wszystko się odmieniło, że sobie nieszczęście o nim zapomniało, — przyszło znowu, okropniejsze niż przed tem, bo chciwemi zębami chwyciło mu rękę i — odgryzło.

Było to przy końcu trzeciego roku jego pobytu w Ameryce. W Czikago znalazł robotę we fabryce, pracował jak wół, odmawiał sobie wszystkiego, sechł sam i mizerniał, ale zato pęczniał jego woreczek z dolarami na piersi, i coraz bliżej, coraz jaśniej coraz radośniej stawała mu przed oczyma chwila, w której powróci do strzeszastej chaty, dług spłaci, gospodarkę oporządzi i Jagnę niebieskooką weźmie, tę kochaną.

Wypowiedział już miejsce na ośm dni, i rachował godziny niemal do chwili odjazdu okrętu. Stał jak zawsze przy robocie obok ogromnego koła rozpędowego, które świszcząc transmisyjnym pasem obracając się jakby z wściekłością, robiąc wiatr koło siebie. W sali maszynowej gorąco było i powietrze przesycone oliwą i wonią rozgrzanego żelaza i stali a on, z zapadłymi policzkami, wyniszczony nadmierną pracą i skąpstwem stał z tryumfalnemi błyskami żywych oczu i zginając się miarowo automatycznie odbierał gotowe już pudła, by je podać do pneumatycznego przewodu. Myślą był daleko od tej hali huczącej, świszczącej i rozszalałej wirami kół i szybkim, lub wolnym ruchem tłoków. Gorączka wyjazdu ogarnęła go, a może miał i trochę prawdziwej gorączki z przepracowania, bo widział najdokładniej przed sobą rodzinną wioskę z białą wieżą kościoła, a kępami drzew kasztanowych i topolowych, z srebrzysto połyskującemi kulami wierzb, widział chatę swoją pochyłą trochę, pradziadowską jeszcze i o ziemię wsiadłą i myślał:

— Nową wybuduję za zrąb. — Jagna ją gliną wylepi i w pasy niebieskie wapnem pomaluje, strzecha się nowa, niby złocona na niej rozświeci, sad się oczyści obórkę postawi, a przed oknami malwy i słoneczniki będą mi rosły wysoko, wysoko złote i tęczowe. — Hej! Jagna! Jagna! gospodynią ty będziesz, w korałach chodzić, w jedwabnej chusteczce i trzewikach...

Uśmiechnął się i urwał:

— No niby nie tak zaraz, ale pan Jezus dobry tak dał, że się dola odmieniła, toć coraz lepiej będzie. — Zapracujemy, dorobimy się, a musi tak wszystko być, musi, ino żebym tam już był, żebym był!

W głowie mu się mąciło, czuł jakąś niemoc i bronił się od niej ile mógł. — Zdawało mu się chwilami, że jest w nim dwu ludzi, jeden słaby i zmizerowany, drugi mocny i radosny bez miary.

Jeden modlił się w nim płaczliwie:

— Nie daj Matko Boże, choroby, chroń od nieszczęścia!

A drugi wołał całą duszą:

— Jadę już Jagna do ciecie! jadę!

, Głowa go bolała i czuł jej dziwne zawroty. Lęk go ogarniał i niepokój coraz większy.

— Trzebaby list napisać, — myślał, — alem taki słaby, taki słaby!...

Stracił przytomność. — Co się działo nie wiedział, obudził się w ogromnej białej sali, zastawionej łóżkami. — Było mu obojętne gdzie był i co się z nim działo. Kilka dni minęło w tej obojętności, z której zbudziła go dopiero świadomość okropnego ciosu. — Tam we fabryce padając trafił prawą ręką na małe trybowe koło i — nim maszynę zatrzymano z ręki do łokcia została tylko masa żył, kości mięsa i skrwawionych szmat.

— — — — — — — — — — —

W kilka miesięcy potem na dworcu kolejowym w Krakowie wysiadł zmizerowany kaleka bez prawej ręki. Pusty rękaw smutnie się wieszał schowany do kieszeni aby nim wiatr nie szarpał. Szedł zwolna ku miastu zostawiwszy kuferek na dworcu. Ranek był śliczny, rosisty i wonny, tym majem królewiczem, co rozsiewa marnotrawnie skarby kwiatów i barw. Ku dworcowi szło kilkunastu ludzi z kuferkami. Franek chciał ich minąć. Nagle jeden z nich zawołał na niego. Stanął i probował sobie przypomnieć,

— Jak się macie Antoni, rzekł poznawszy znajomego z sąsiedniej wsi. — Co słychać u was?

— Ano niedobrze! myśleliśmy, żeś już umarł za morzem, chata ci się spaliła gospodarstwo zniszczało bez pracowitej ręki. . . .

— A ja bez ręki wracam! jęknął biedak. — A cóż Jagna robi? — spytał zaraz gorączkowo.

— A nic! jakto zwyczajnie baba, pilnuje dobytku i szmat, bo przecie wiesz, że poszła za mąż? — nie wiesz? ano popłakała, popłakała i — poszła za Wojtka Koźniaka, wiesz? tego z za kościoła..

Urwał nagle bo go strach zdjął gdy spojrzał na szarą już nie bladą twarz Franka. Ten milcząc podał mu lewą rękę i bez słowa odszedł. Wyło coś w nim i krzyczało:

— Pocoś wrócił?! chaty nie ma! ręki nie ma! Jagny nie ma! ziemia jeno a chwasty i zgliszcza zostały. Lepiej do wody z kamieniem u szyi, lepiej na tor kolejowy, lepiej w grób!

Naraz gdzieś od niebiosów, z powietrza czy z słonka promieni zabrzmiała słodka, cudowna muzyka. Stanął i słuchał. Tony szły z ziemi, sunęły ulicami, spływały z góry, uroczyste, łagodne, przemożne.

— „Serdeczna Matko" grają. — szepnął, — ale gdzie?

A pieśń wnikła mu w zbolałą duszę, goiła rany, tuliła, pieściła i rozmodlała, lejąc weń ciszę i ufność i czarę i siłę i chęć czynu i pracy. A że to był prosty człek pełen serdecznej wiary, nie mędrkujący bez potrzeby, tedy klęknął na ulicy na twardym bruku i szeptać jął:

— „Pod Twoją obronę uciekamy się"...

A pieśń szła i szła budzić uśpione serca, koić zbolałe dusze.

Stach Jendl.

Ostatnie wiadomości ze świata.

Rzezie Armeńczyków.

Jakby na umówiony znak zaraz prawie po kontrrewolucyi z dnia 13 kwietnia br. wybuchły w azyatyckich prowincyach Turcyi, a zwłaszcza w Syryi, rzezie Ormian. Nadchodzą o nich skąpe wiadomości telegraficzne, które jednakże wystarczają, ażeby stwierdzić, że rzeź przybrała ogromne rozmiary.

Podajemy korespondencyę jednego z dziennikarzy, który patrzał na te grozą przejmujące masowe mordowania niewinnych ludzi.

„Donoszę teraz, co jako naoczny świadek widziałem i przeżyłem. Udałem się w podróż do gór Amanus i dnia 14 kwietnia wyjechałem konno z miejscowości Missis. W południe przyjechałem przez wielki most na rzece Sejhun, przez który straż wojskowa mnie przepuściła. Po drugiej stronie rzeki leży miasto Adana. Tam widziałem na ulicach tysiące robotników kurdyjskich uzbrojonych w pałki. Jest to pora uprawiania pól pod bawełnę i wtedy przybywa z Mezopotamii około 20.000 dzikich postaci, wynajmujących się w Adanie do robót polnych. Hordy te pozwoliły mi iść dalej.

„Spotkałem starego Turka, który mi radził, ażebym się udał do domu tureckiego. Poprosiłem go, ażeby, mnie odprowadził na dworzec i już wtedy widziałem uciekających Armeńczyków, których bito. Rzucili się także i na nas uzbrojeni ludzie wznosząc szable i rewolwery, ale zawołaliśmy obaj, że ja jestem Niemcem i dano nam spokój. Ale zabrano mi karabin, rewolwer, pieniądze, zegarek i przyrządy, poczem dopiero puszczono mnie z koniem. Po drodze spotkałem oficera policyi, który mnie odprowadził na dworzec. Wzdłuż drogi leżało 14 zamordowanych Armeńczyków. Naczelnik stacyi w Adanie, Falanga, przyjął mnie po przyjacielsku i zatelegrafował o mojem ocaleniu. — Wkrótce zjawił się kupiec Walter Fankhaenel. Postanowiliśmy przestrzedz urzędników niemiecko-lewantyńskiej spółki bawełnianej i zabraliśmy ich dzieci i żony do Mersiny. Urzędnicy zostali w fabryce przed którą zastrzelono cieślę Armeńczyka. Czekaliśmy na odjazd pociągu. Zbiegowie nie przybywali, wszyscy bowiem Armeńczycy, których nie zamordowano, zamknęli się w domach. Odzywały się strzały i krzyki, przerywane hukiem wybuchających bomb. Grupy Fellachów przeciągały, niosąc zrabowane przedmioty, ale wojsko było bezczynne.

„Nazajutrz powstała znowu rzeź w Adanie. Rabowano i mordowano w dzielnicy handlowej, ale ruch zwrócony był tylko przeciw Armeńczykom. Konsul angielski, który usiłował przywrócić spokój, został lekko zraniony strzałem z pewnego domu armeńskiego. Żona jego opatrywała rannych. — W szkole amerykańskiej schronili się Armeńczycy, których wydania zażądali Turcy, a gdy im odmówiono, zabili dwóch misyonarzy amerykańskich, którzy gasili podłożony ogień. Żołnierze którzy stali na straży koło budynku niemieckiej spółki bawełnianej. odmówili pełnienia tej służby. Inżynierowie kolei bagdadzkiej w Missis i Bagcze, telegraficznie żądali opieki.

„W mieście Tarsus, oddalonem od Mersiny o 4 mile, dzielnica armeńska stała w płomieniach. Na trzeci dzień wstrzymano ruch kolejowy. Płonęły Tarsus i Adana, gdzie nieustannie trwały mordy i rabunki. Nadeszły wiadomości o rzeziach w Alexandrette, Marasz, Sis, Osmanie, Hamidie, Bagcze. Nie ulega wątpliwości że istnieje powszechny dobrze zorganizo-

wany spisek przeciwko Armeńczykom. Wszyscy mahometanie nosili odznaki podczas rzezi. Liczba samordowanych nie zostanie nigdy ściśle oznaczona, ale w samej Adanie padło ofiarą pięć tysięcy Armeńczyków, a w całym wilajecie 50000. (Korespondencya pochodzi z dnia 21 kwietnia, Od tego czasu liczba ofiar znacznie wzrosła. P. R.) Od soboty, 24 kwietnia, tutejszy urząd telegraficzny nie puszcza depesz o rzezi, a najzwyklejsze depesze uiegają obcinaniu."

Wizyta Wilhelma I. w Wiedniu zapowiedziana została już stanowczo na 14 maja. Niemiecka para cesarska w powrocie z Korfu, przybędzie do Wiednia, aby odwiedzić cesarza Franciszka Józefa. Przybędzie w piątek dnia 14 maja przed południem specyalnym pociągiem na dworzec południowy. Przyjęcie na dworcu będzie uroczyste. Pobyt niemieckiej pary cesarskiej w Wiedniu będzie trwał dobę, a dnia 15 maja niemiecka para cesarska opuści Wiedeń i uda się w dalszą podróż do Berlina. Ostateczny program przyjęcia i pobytu niemieckiej pary cesarskiej w Wiedniu ułożony będzie z końcem tego tygodnia.

Niemcy wiedeńscy chcą przy sposobności przyjazdu Wilhelma I. do Wiednia urządzić manifestacyę dla trójprzymierza. Na dworcu powita cesarza Wilhelma burmistrz dr. Lueger i w przemówieniu złoży mu imieniem miasta podziękowanie za wierność w dotrzymaniu sojuszu.

Turcya. Wojska Młodotureckie łudziły się nadzieją zajęcia Konstantynopola bez rozlewu krwi. Sułtan zawezwał część wiernych wojsk, które uparcie broniły Konstantynopola do upadłego tak, że Młodoturcy ponieść musieli bardzo ciężkie ofiary.

Wreszcie 6-go kwietnia rano wkroczyła armia Młodoturecka do stolicy i mimo oporu gwardyi zajęła jej koszary. Walka trwała kilka godzin. Pałacu sułtańskiego broniące wojska poddały się widząc przewagę nieprzyjaciela.

Sułtan został złożony z tronu i osadzony w pałacu, w którym od szeregu lat więził swego brata a obecnie następcę Reszada. Nowy władca zaprzysiągł konstytucyę i zasiadł na tronie padyszachów pod imieniem Mahomeda V.

Okrótne tracenia. Z Konstantynopola donoszą do pism szczegóły stracenia rewolucyonistów, które świadczą o niesłychanem barbarzyństwie wykonawców egzekucyj. Niektórzy ze skazańców po kilkanaście minut męczyli się w przedśmiertnej walce.

Rosya Nasi wrogowie z nad Newy i Wołgi knują nowe spiski na wolność i tak już nieistniejącą Polaków pod swoim zaborem. Umizgają się też do pruskich katów polskości, aby tem skuteczniej nieszczęsne Królestwo Polskie pognębić. Tak zwany „Zjazd Słowiański" w Petersburgu powinien nam otworzyć oczy, że tylko na siebie i na nikogo więcej nie możemy liczyć.

Francya. Stan marynarki francuskiej okazał się zgodnie z pogłoskami — opłakany. — Przekupstwa i szwindle kwitły, wskutek czego rząd ponosi ogromne straty materyalne. — Coś w tej wolnej i swobodnej Francyi niedobrze się dzieje.

KRONIKA.

Prosimy naszych Szanownych prenumeratorów o rozszerzanie „Obrony ludu" i jednanie nowych prenumeratorów. „Obrona ludu" jest dzisiaj jedynem niezawisłem pismem ludowem. „Obrona ludu" nie pozostaje na usługach żadnej partyi i żadnego stronnictwa ale opierając się na zasadach chrześcijańskich należy do całego ludu i broni interesów całego ludu.

Do naszej Redakcyi jak co roku nadeszło sprawozdanie „Macierzy polskiej" z działalności za rok 1908. Pracowita ta, niesłychanie ruchliwa, a w pracy swej niezmiernie owocna instytucya, działa niezmordowanie na polu oświaty i uświadomienia naszego społeczeństwa, bacząc, by pokarm umysłowy dostarczany przez nią, był nie tylko zdrowy i pożywny, nie tylko zastosowany dla jak najszerszych warstw, ale aby był i odbiciem tych pragnień, myśli i uczuć, któremi to społeczeństwo oddycha.

I czegóż tam nie ma w tych kochanych, poczciwych tomikach? Praktyczne gospodarskie i ogrodowe poradniki, rozprawki historyczne i literackie, powieści i poezye, nauka, przyjemność i pożytek— wszystko! A pisane i wydane w miłości ludu i ziemi, przystępne moralnie i materyalne, bo zrozumiałe a tanie, mądre a serdeczne!

Z dochodów swoich wydaje „Macierz" pomnikowe i pierwsze u nas wydawnictwo „Polska, obrazy i opisy", rzecz piękna i pouczająca.

Pamiętajcież zacni czytelnicy o tej instytucyi i kupujcie tomiki, których nie tylko w chacie, ale przedewszystkiem w czytelniach braknąć bezwarunkowo nie powinno.

Adres „Macierz polska" Lwow, więcej nie trzeba, a każdy kto się tam zwróci otrzyma dokładny wykaz dziełek i cen. Popierajcież więc zbożną a wydatną pracę i kształćcie się.

Serdecznie dziękujemy tym wszystkim, którzy rozszerzają „Obronę ludu" jak również wszystkim prenumeratorom, co mimo ciężkich czasów regularnie przesyłają prenumeratę. Ci zaś czytelnicy, którzy dotąd nie byli w możności uiścić swej prenumeraty, uiszczą takową pewno w najkrótszym czasie.

Wyjazd do Ameryki. Już kilkakrotnie zwracaliśmy uwagę, aby się do Ameryki nie wybierać tak na „chybił trafił". Jakkolwiek ruch roboczy wzmógł się w Ameryce, jednak o robotę nie jest tak łatwo jak dawniej. Agentom namawiającym do wyjazdu wcale nie dawać wiary i wcale ich nie słuchać. Jeżeli tak dobrze w Ameryce, to czemuż sami agenci nie jadą a tylko innych namawiają? Kto nie ma od swych czy krewnych, czy znajomych zapewnienia, że dostanie pracę w Ameryce, niech raczej zatrzyma się i poczeka jeszcze. Tych wyjaśnień zaczerpnęliśmy w biurze Towarzystwa św. Rafała z prośbą o umieszczenie w „Obronie ludu". Jest to najlepszy dowód, jak uczciwie i sumiennie zapatruje się Tow. św. Rafała na emigracyjny ruch. Towarzystwu rozchodzi się istotnie o dobro ludu a nie o robienie „geszeftu" więc każdy, mający zamiar wyjechać do Ameryki niech tylko jedzie za radą i pod opieką Towarzystwa św. Rafała pijarska 13 Kraków.

Piszą nam z Jawornika. „Rocznicę nadania konstytucyi z 3 maja obchodziliśmy w Jaworniku p. Myślenice w dniu 2 maja b. r. po nieszporach na sali w Strażnicy pożarnej, gdzie w podniosłej a zrozumiałej mowie przedstawił nam licznie zgromadzonym gospodarzom nasz Przewielebny ks. Proboszcz Józef Biernaś dzieje Polski przed 118 laty, znaczenie konstytucyi dla narodu polskiego, wspomniał o Targowicy, przedstawiając zarazem stosunki w owych czasach w sąsiednich państwach.

Odśpiewaliśmy kilka pieśni patryotycznych, poczem ruszył się pochód ze Strażą pożarną i muzyką miejscowej „Harmonii" i śpiewami polskiemi. I tak pożytecznie spędziliśmy parę chwil, przenosząc się myślą w dawniejsze czasy, kiedy to zaczęła błyskać jutrzenka pierwszej wolności dla nas włościan i mieszczan, i dzisiaj mimo, że rozdzieleni kordonami moskiewskiemi i pruskiemi myślą i sercem naszem byliśmy razem z naszymi braćmi włościanami, którzy i teraz w ostatnich czasach okazują tam wielką siłę i energię i bronią się skutecznie przed swymi władcami, ponieważ i dzisiaj mimo to jesteśmy wielkim narodem.

Przekupni lekarze. Z pewnego procesu, który się tymi dniami toczył w Berlinie, a z którego sprawozdanie dawały dzienniki tameczne, dowiedziała się ku swemu zdumieniu publiczność polska i rosyjska, a przedewszystkiem żydowska, że rozmaici lekarze w Królestwie Polskiem, na Litwie Ukrainie i w głębokiej Rosyi pobierają opłatę za pacyentów, wysyłanych do Berlina od tamecznych lekarzy, profesorów uniwersytetu, właścicieli klinik i domów zdrowia. Nawet tacy ludzie, jak profesor Leyden, jak tajny radca prof. Senator dawali łapówki lekarzom z Rosyi za dostarczanych im pacyentów. Strasznie to smutne świadectwo daje sferom lekarskim, berlińskim i rosyjskim.

Chłop wynalazcą. Rosyjska Rada opowiada interesujące szczegóły o losach małoruskiego chłopa Tkaczenki ze wsi Bielmanówka w guberni czernichowskiej który — jak donosiliśmy — wynalazł maszynę do latania, ze skrzydłami porusza nemi zapomocą nóg. Tkaczenko pracował nad swym wynalazkiem ośm lat, podczas prób nieraz spadał z dachu i tłókł się dotkliwie. W końcu jednak obmyślił takie urządzenie skrzydeł i mechanizmu do ich poruszania, że mógł się przez dłuższy czas utrzymać w powietrzu i odbywać dalsze napowietrzne wycieczki.

Tkaczenko choć nie umie czytać i pisać, nie wiedział o ruchu, jaki w ostatnich czasach zapanował w dziedzinie awiatyki, nie czytał bowiem wcale gazet. Poinformowano go jednak, że w Moskwie istnieje Towarzystwo, które zajmuje się lataniem w powietrzu. Zdecydował się więc pojechać do Moskwy i przed miesiącem wyruszył w podróż. Do najbliższej stacyi kolejowej było 17 wiorst, poleciał więc na skrzydłach. Niedaleko Plisek musiał przelatywać nad polem zalanem wodą. Bojąc się wpaść w wodę, zaczął silniej poruszać skrzydłami, skut

kiem czego złamało mu się jedno skrzydło. Tkaczenko wziął wtedy skrzydła ważące do 20 funtów, na plecy i poszedł piechotą na stacyę. Tu zaaresztował go żandarm i zaprowadził do naczelnika ziemskiego i do komisarza policyjnego. Ci dopiero wybawili domorosłego wynalazcę z kłopotu i dali mu 5 rubli na naprawę skrzydeł.

O konstrukcyi tej maszyny do latania wiadomo tylko tyle, że zbudowana jest z patyków i perkalu, powiązana sznurkami. Pierwszą znaczniejszą podróż 16 przeszło wiorst Tkaczenko przebył w ciągu przeszło godziny, odpoczywając w drodze 6 razy. W okolicy krążą pogłoski, że o wynalazku tym oddawna już wiedzieli Niemcy i że przybywały tam jakieś osoby z Berlina, aby poznać zasady jego wynalazku.

Charakter w języku. We Francyi powstała nowa gałęź wiedzy, którą nazwano glossologią. Wynalazca jej twierdzi z całą stanowczością, iż pozna charakter każdego człowieka, według jego języka. Długi język oznacza wolnomyślny i szczery charakter, krótki zaś zamknięty i fałszywy. Szeroki język jest oznaką gadatliwości, posiadacz waskiego języka zaś żyje sam dla siebie, nie szukając wcale zbliżenia się do ludzi. Długi i szeroki język posiadają ludzie o nie stałym charakterze długi a wąski jest oznaką człowieka, który nie liczy się bardzo z mówieniem prawdy. Krótki i szeroki język jest oznaką kłamcy i plotkarza, język spiczasty może oznaczać człowieka wielkiego umysłu lub złośliwego. Metoda nie jest bardzo zawikłana i nie wymaga długiej nauki, aby się z nią zapoznać. Jegyna trudność polega na tem, iż rzadko można znaleść ludzi, ktorzyby chcieli pokazywać język. Czasami można za to oberwać po skórze.

Najemnicy sezonowi we Francyi. Wychodźtwo polskich najemników sezonowych na roboty rolne do Francyi, a głównie Nancy, oraz do Soissons, okolicy buraczanej, rozpoczęło się na nowo. Do tej pory przybyło już około 1000 osób, czyli tyle, co i w roku zeszłym. Znaczna ich część powróciła też do zeszłorocznych pracodawców, którzy są bardzo zadowoleni z robotników polskich.

Robotnicy otrzymują około 35 koron miesięcznie, mieszkanie, oraz codziennie litr mleka i pół litra wina, a co tydzień około półtora funta mięsa i potrzebną na osobę ilość ziemniaków, słoniny, ryżu, chleba, mąki i soli. Wydział krajowy założył — jak wiadomo — w Nancy agencyę, opiekującą się naszymi wychodźcami sezonowymi.

„Śmiej się“. Istnieje w Nowym Jorku klub i liczyć ma do miliona członków. Założono go przed 18 miesiącami podczas wielkiej ówczesnej depresyi finansowej. z inicyatywy mr. Wilhama Robinsona z Utah Robinson, właściciel kopalń, poniósł wówczas wielkie straty, lecz jego optymizm i wielka przedsiębiorczość nie dozwoliły mu popaść w rozpacz. Przeniósł się do Nowego Jorku i tam przy 33 ulicy założył klub, który nosił motto „śmiej się“. Teodor Roosevelt został pierwszym prezydentem, Carnegie wiceprezydentem. Celem klubu jest budzenie dobrego humoru, wesołości, zadowolenia i odwagi, zadaniem członków zaś działać według sił, by krzewić te przymioty.

Wkładka roczna wynosi dolara, za co otrzymuje się odznakę z mottem „śmiej się“. Oto kilka reguł klubu: „chcę zawsze być dobrym w stosunku do ludzi a także i zwierząt. Troski i cierpienia zachowam zasze dla siebie, by nie martwić innych. Będę się starał mieć zawsze wesoły uśmiech na twarzy i być wesołym. Nie będę egoistą“.

KOMUNIKAT

c. k. Kolei Państwowej w Krakowie.

Z dniem 1 maja b. r. zaprowadza się na wszystkich liniach c. k. kolei państwowych nowy rozkład jazdy, z następującemi zmianami w obrębie c. k. Dyrekcyi w Krakowie:

Celem zapobieżenia przepełnienia pociągów Nr. 14, 16 i 18 zaprowadza się na szlaku Tarnów—Kraków pociągi Nr. 114, 116 i 118, kursujące bezpośrednio przed tamtymi, a mianowicie pociągi Nr. 116 i 118 codziennie, pociąg Nr. 114 w czwartki, niedziele i święta.

Między Bochnią i Tarnowem zaprowadza się poranny mięszany pociąg Nr. 79.

Przy pociągach pospiesznych Nr. 7 i 8 znosi się na szlaku Wiedeń—Lwów trzecią klasę.

Pociąg osobowy Nr. 19 będzie się zatrzymywał także w Podłężu, pociągi Nr. 16, 116 i 20 w Rzezawie, pociągi Nr. 13, 14, 16, 114, 116 i 24 w Grodkowicach.

Wszystkie pociągi tak zwane sezonowe będą kursowały od 15 czerwca włącznie do 30 września. Pociąg pospieszny między Krakowem i Zakopanem będzie kursował w tym samym okresie w obydwu kierunkach. W tymże okresie zaprowadza się nową parę pociągów Nr. 1232 i 1233 między Suchą i Żywcem.

Pociąg Nr. 1232 będzie miał w Suchy połączenie od pociągu Nr. 1222 z Nowego Sącza i z Zakopanego, a w Żywcu do pociągu c. k. kolei północnej Nr. 1340 B do Bielska, Dziedzic i Wiednia.

Pociąg Nr. 1233 natomiast, mający w Żywcu połączenie od pociągu c. k. kolei północnej Nr. 1313 z Wiednia, Dziedzic i Bielska, będzie się łączył w Suchy z pociągiem pospiesznym Nr. 1201 do Zakopanego.

Pociągi Nr. 615 i 622 kursujące obecnie poza sezonem letnim tylko między Tarnowem i Nowym Sączem, będą kursowały od 1-go maja b. r. począwszy, między Tarnowem i Starym Sączem.

Pociąg sezonowy Nr. 49, 1020, 1120, 1213, 6120 do Zakopanego odchodzący w przeszłym sezonie z Krakowa o 3·15 popołudniu będzie w obecnym sezonie letnim odjeżdżał z Krakowa o godz. 3·45 popołudniu i uzyska przezto w Chabówce połączenie od pociągu Nr. 1222 z Nowego Sącza.

Pociąg Nr. 618 z Tarnowa do Orłowa uzyskał w Tarnowie nowe połączenie od pociągu Nr. 20 ze Lwowa.

Co do pomniejszych i szczegółowych zmian można się poinformować ze ściennych rozkładów jazdy wywieszonych we wszystkich stacyach i z kieszonkowego rozkładu jazdy, który można nabyć we wszystkich kasach osobowych.

Odpowiedzi Redakcyi.

P. Fr. Rizilga Expedycya była utrudniona, nadal będzie dokładniejsza.

P. Solarczyk Prosimy o nadesłanie. Prenumeratę odnowimy po nadesłaniu należytości.

P. Lezkiewicz. Numery brakujące wysyłamy odwrotnie.

P. Drabik. Przesyłka będzie uregulowana.

P. F. Leremet. Prenumeraty nie otrzymaliśmy dlatego nie wysyłaliśmy, prosimy o recepis.

P. F. Bisztyga. Gazety wysyłamy zawsze w piątek w niedzielę powinien ją pan dostać, jeżeli jej nie ma na poczcie to wina poczty, proszę się tam upominać.

Drodzy Bracia i Siostry!



Nie wyczekiwajcie z zamówieniem nasion aż do wiosny; gdy potrzeba siać to nasienie ma już być w domu. A więc teraz na to czas odpowiedni, więc proszę zamawiać nasienia jak w poprzednich latach: **Len rosyjski z Parnawy** wyrasta 140 cm. wysoki i udaje się na wszystkich gruntach po koniczynie, konopiach i na żytnych ścierniskach. Można go moczyć lub ścielić i wydaje przędziwo bieluchne jak bawełna. Kto przyszle 4 K. 60 hal., ten otrzyma 5 kilogr. tego lnu, z którego będzie miał co prząść na najcieńsze płótno na koszule. Ktoby zaś żądał większą ilość tego nasienia workami, to niech przyszle mi 4 korony jako zadatek, a wyszlę zamówienie koleją (mniej od 5 kilogr. nie wysyła się.)

Proso Mandżurskie „Gaolan“ wyrasta 3 metry wysoko, źdźbło grubości jak trzcina, udaje się na każdym gruncie, siać rzadko lecz bardzo wcześnie — w marcu i kwietniu — 5 kilogr. t. j. 7 litrów, cena **7 kor. 60 h.** Zadatek **3 koron** — ktoby żądał mniejszą ilość, to może otrzymać razem z innemi nasionami.

Kapusta biała niska na kaczanie, głowa ogromna, twarda **20 gramów 30 halerzy.**

Brukiew biała lub żółta, bardzo wielka 20 gram. 20 h.

Buraki czerwone ogromne, jeżeli sadzi się na nowinie, to urodzą się nadzwyczajnie sztuka w sztukę 3, 4, do 5 kilogr. na miękkiej ziemi 1, 2, do 3 kilogr. waży sztuka. Cena za kilogram **1 kor. 20 halerzy.**

Buraki ćwikłowe czerwone. Cena 3 korony za kilogram.

Koniczyna czysta bez pierścieńcu (kanianki) Każde ziarno większe zdrowe i dorodliwe. Nr. I. liter 1 kor. 80 hal., Nr. II. liter 1 kor. 70 hal., Nr. III. liter 1 kor. 60 hal., Nr. IV. litr 1 kor. 40 hal., Nr. V. litr 1 kor. 20 hal., Nr. VI. litr 1 kor. Mniej od 5 kilogr. nie wysyła się. Zamawiający ma przysłać 4 kor. zadatku. Bez zadatku nie wysyłam. Kto zaś żądałby większą ilość workami wysyłam koleją. Proszę zamawiać na przekazach pocztowych, żeby na listy i kartki nie tracić darmo pieniędzy. Adres:

Aleksander Kopacz, Strutyn wyżny poczta Rożniatów.

Tylko tanie a dobre



WYROBY ::TKACKIE::

można kupować jedynie w TKALNI

Wawrzyńca Baruta

w KORCZYNIE obok Krosna.

Próbki wysyłam darmo i opłatnie każdemu. Zamiana towaru dozwolona

---



Gotowa pościel

z czerwonej nasypki, dobrze napełniona, 1 pierzyna lub 1 piernat 180 cm. długości, 116 cm. szerokości K 10, K 12, K 15 i K. 18 2 metry dług. 140 cm. szerok. K 15 — K 18.—, K 21, 1 poduszka 80 cm dług. 58 cm. szerok. K 3.—, K 3.50 i K 4: 90 cm. długości, 70 cm. szerok. K 4.50 i K. 5.50. Sporządza się także według sporządzonej miary. Potrójne materace rozharowe na 1 łóżko po 27 K1 epsze 33. Wysyłka franko za zaliczką od 10 K w górę. Zamiana i zwrot za wynadgrodzeniem portoryów dozwolone. — **Benedykt Sachsel Lobes 307 w Czechach.**

Taniej niż wszędzie!

Znakomite płótna korczyńskie

Bieliznę stołową i wszelkie inne wyroby tkackie. Również silne materye na ubrania, dla każdego stanu i na każdą porę poleca:

Tkalnia Józefa Jórasza

„pod opieką Najśw. Rodziny“

w Korczynie obok Krosna (Galicya).

(Na żądanie próbki z oceną darmo i opłatnie.

Tak zachwalane Singera maszyny do szycia i haftu przez agentów Towarzystwa pruskiego, są starego systemu, wyszłego z użycia, które co do wykończenia, jakości jak również najlepszych ulepszeń, nie wytrzymają konkurencyi z maszynami które trzymam na składzie. Prowadzę handel od 35 lat bez pomocy natrętnych agentów. Ostrzegam przed agentami, którzy za swoje pośrednictwo otrzymują 20—30 proc. prowizyi kupujący zaś lichą i drogo zapłaconą maszynę pod nazwą „Oryginalna“



Pierwszy i największy w kraju

Skład Maszyn do Szycia

który nie posługuje się agentami.

JÓZEF IWANICKI, mechanik i specyalista.

Proszę żądać cenników. **LWÓW, Hotel Żorża.** 41—52



Zjednoczone austr. akcyjne towarz. żeglugi parowej

„AUSTRO-AMERICANA“

Regularna i bezpośrednia komunikacya z AUSTRYI do AMERYKI, KANADY, i. t. d. Trzymajmy się zasady: „swój do swego“!

Kto więc chce jechać, niech się uda tylko do Firmy krajowej:

Jeneralna Ajencya dla Galicyi i Bukowiny i sprzedaż kart okrętowych

GOLDLUST I SP.

Kraków, ul. Lubicz 7, (naprzeciw dworca kolej.) — **Lwów,** ul. Na Błonie l. 2. — **Czerniowice, Brody, Nadbrzezie, Podwołoczyska, Szczakowa,** oraz wszystkie prowincyalne ajencye. — Jedyne towarzystwo żeglugi, upoważnione reskryptem ministeryalnym z d. 30 kwietnia 1904 do l. 21903 do ustanowiania ajentów i reprezentantów we wszystkich miejsc. Austryi.

Zastępstwo Austryackiego 1 p. „Lloydu“.

Wydawca i Red. odpowiedzialny: Ks. Andrzej Szponder. Drukiem W. Boturalskiego w Podgórzu.